

Dokąd dziś zmierza kapitalizm?*

Michel Husson, 2011

Przede wszystkim gorąco dziękuję tłumaczowi książki, z którym od dawna łączą mnie więzi przyjaźni, redaktorce polskiego wydania i warszawskiemu Instytutowi Wydawniczemu Książka i Prasa za to, że udostępniają czytelnikom w Polsce książkę, która jest syntezą moich najnowszych prac. Wiąże ona w jedną całość elementy ogólnej teorii kapitalizmu z konkretnymi analizami dynamiki współczesnego realnego kapitalizmu.

Zamiast zaprezentować czytelnikowi treść książki - zorientuje się on dość dokładnie, o czym ona jest, przeglądając spis treści - naświetlę w tej przedmowie cztery idee przewodnie, leżące u jej podstaw i zawierające całościową prognozę toru, po którym kapitalizm będzie poruszał się podczas swojego obecnego kryzysu.

1. Ten kryzys to kryzys systemowy

Jeśli kapitalizm ma względnie harmonijnie funkcjonować, potrzebuje nie tylko wystarczająco wysokiej stopy zysku, ale również wystarczająco obszernych rynków zbytu dla swoich towarów. *A priori* warunki te są z sobą sprzeczne, toteż można spełnić je tylko na dwa sposoby. W „chwalebny” trzydziestolecie powojennym, które było okresem największego rozkwitu kapitalizmu, wysoki wzrost wydajności pracy pozwalał zarówno zapewnić wzrost siły nabywczej pracowników najemnych, stwarzając tym samym nieodzowne rynki zbytu, jak i utrzymać stopę zysku na wysokim poziomie. Mechanizm ten popsuł się w połowie lat siedemdziesiątych. W rezultacie na początku lat osiemdziesiątych nastąpił zwrot i zainstalowała się nowa konfiguracja - kapitalizm neoliberalny. Jedną z jego głównych tendencji, przedstawioną we wprowadzeniu do tej książki, jest niskowa tendencja udziału płac w dochodzie narodowym, a więc, innymi słowy, zwyżkowa tendencja stopy wyzysku pracowników najemnych. Tendencja ta stwarza tzw. problem realizacji: wprawdzie produkcja ma zapewnić wysoką stopę zysku, ale kto kupi wyprodukowane towary, skoro progresja konsumpcji pracowniczej jest niska? Kapitalizm neoliberalny przyniósł dwojake rozwiązanie tego problemu. Tym, co zapewniło komplementarne czy raczej zastępcze rynki zbytu, z jednej strony była konsumpcja rentierów, korzystających wraz z finansjeryzacją gospodarki z coraz większych dochodów finansowych, a z drugiej strony - nadmierne zadłużenie gospodarstw domowych, które w Stanach Zjednoczonych przełożyło się na wzrost gospodarczy na kredyt.

Obecny kryzys zrodził się w sektorze finansowym. Spowodowała go niemożność kontynuowania w nieskończoność ucieczki do przodu. Nie znaczy to jednak, że mamy do czynienia z kryzysem wyłącznie finansowym. Kryzys ogarnął także samą niestabilną spójność kapitalizmu neoliberalnego. Jest to więc zarazem kryzys systemowy, zakłócający działanie podstawowych mechanizmów kapitalizmu. Aby mu sprostać, nie wystarczy zatem stworzyć odpowiednio szerokie rynki zbytu. Trzeba spełnić dodatkowy warunek: rynki te muszą przybrać odpowiednią formę, to znaczy zapewnić zbyt towarów wytwarzanych w tych sektorach, w których wzrost wydajności pracy pozwala na trwały wzrost przy wysokiej stopie zysku. Tymczasem takie dopasowanie nieustannie podważa ewolucja potrzeb społecznych.

* Przedmowa do wydania polskiego książki Michela Hussona, *Kapitalizm bez znieczulenia: Studia nad współczesnym kapitalizmem, kryzysem światowym i strategią antykapitalistyczną*. Przełożył Zbigniew Marcin Kowalewski. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2011.

Michel Husson, ekonomista, statystyk i ekonometryk z paryskiego Instytutu Badań Gospodarczych i Społecznych (IRES) oraz Fundacji im. Kopernika, doradca naukowy ruchu związkowego i alterglobalistycznego. Opublikował m.in. *Misère du capital* (1996), *Le grand bluff capitaliste* (2001), *Les casseurs de l'État social* (2003), *Un pur capitalisme* (2008).

Rzecz w tym, że popyt społeczny trwale przesuwają się z popytu na towary przemysłowe ku popytowi na usługi, co nie jest zgodne z wymogami akumulacji kapitału. W tych strefach produkcji dóbr i usług, ku którym dryfuje popyt, potencjał wzrostu wydajności pracy jest niewielki. Ta strukturalna modyfikacja popytu społecznego stanowi jedną z zasadniczych przyczyn spowolnienia wzrostu wydajności pracy, które następnie przekłada się na niedostatek rentownych okazji do inwestycji. Wzrost wydajności pracy nie uległa spowolnieniu dlatego, że zbyt wolno wzrasta akumulacja. Wręcz przeciwnie - to zbyt powolny wzrost wydajności pracy jako wskaźnik przewidywanych zysków zniechęca do akumulacji kapitału i pęta wzrost gospodarczy, co z kolei dodatkowo wpływa hamująco na wzrost wydajności. Jedną z uderzających cech kapitalizmu neoliberalnego jest zatem pogłębiająca się luka między wysokim poziomem stopy zysku a stagnacją stopy akumulacji.

Podstawowa sprzeczność zachodzi między przeobrażeniami, którym podlegają potrzeby społeczne, a kapitalistycznym sposobem rozpoznawania, uznawania i zaspokajania tych potrzeb. Znaczący to również, że - być może po raz pierwszy w dziejach - szczególny profil obecnej fazy rozwoju kapitalizmu uruchamia czynniki jego kryzysu systemowego. Można nawet postawić hipotezę, że kapitalizm wyczerpał to wszystko, co kiedykolwiek było w nim postępowe, i jego dalsza reprodukcja odbywa się już tylko kosztem powszechnej inwolucji czy regresji społecznej. Taka przebudowa współczesnego kapitalizmu pod względem technicznym, społecznym i geograficznym, która umożliwiłaby stworzenie ram instytucjonalnych dla nowej długiej fali ekspansywnej, jest mało prawdopodobna. Obecna długa fala recesyjna, która zaczęła się w połowie lat siedemdziesiątych, prawdopodobnie będzie wydłużać się w warunkach niskiego wzrostu gospodarczego. Parafrazując słynną formułę, można powiedzieć, że „złoty wiek” powojenny bez wątpienia stanowił „najwyższe stadium kapitalizmu”, który wtedy miał jeszcze do zaoferowania to, co było w nim najlepsze. Teraz zaś ostentacyjnie wycofuje ówczesną ofertę i przyznaje sobie prawo do pogrążenia ludzkości w prawdziwej regresji społecznej.

2. Posunięcia rządów nie prowadzą do wyjścia z kryzysu

Rządy kapitalistyczne podjęły kroki konieczne do uniknięcia totalnego krachu systemu bankowego. Ta akcja ratunkowa pozwoliła zapobiec jeszcze większej katastrofie. Zastrzyki pieniądza publicznego mogły jednak stanowić okazję do obwarowania działalności banków różnymi warunkami. Rządy nie skorzystały z tej okazji, a dyskursy o konieczności regulacji, walki z rajami podatkowymi itd. to tylko dywersja, odwracająca uwagę społeczeństw od rzeczywistej polityki, którą rządy te prowadzą. Jest bardzo prawdopodobne, że dzisiejsze zastrzyki płynności jutro zasilą banki spekulacyjne - te zresztą już zaczynają ponownie pęcznieć.

Interwencja publiczna to jednak przyznanie się do winy, rozsadzające jeden z fundamentów ideologicznych kapitalizmu neoliberalnego, a mianowicie dogmat o tym, że prywatne finanse są optymalnym rozwiązaniem dla gospodarki. Rzecz jednak w tym, że interwencja ta, polegająca na uspołecznieniu strat, wcale nie pozwala przejść do nowego „ładu produkcyjnego” czy do nowego „reżimu akumulacji”. Dotychczasowy ład polegał na spadku udziału płac w dochodzie narodowym, równoważonym przez nadmierne zadłużenie. Do tego doszło finansowanie wzrostu gospodarczego Stanów Zjednoczonych przez resztę świata. Oba filary tego modelu uległy dziś zachwianiu: zadłużenie wewnętrzne nie może już wspierać popytu, toteż recesja zamieniła się w klasyczny kryzys nadprodukcji i realizacji. Dalsze finansowanie deficytu Stanów Zjednoczonych jest niepewne - tym bardziej, że skurczą się nadwyżki krajów wschodzących, z których deficyt ten dotychczas finansowano.

Szanse na to, że rządy kapitalistyczne będą prowadzić politykę sprzyjającą ożywieniu gospodarczemu, są nikłe, po prostu dlatego, że musiałyby one wymusić - na tych, których interesy przecież reprezentują - bardziej równomierny podział wytwarzanej wartości

między płace i zyski, a tego nie uczynią. Tymczasem to właśnie byłoby podstawowym warunkiem zaprowadzenia modelu keynesowsko-fordystowskiego, a raczej nawrotu do takiego modelu. Niedawne ożywienie budżetowe było zresztą krótkotrwałe: kryzys długów suwerennych pociągnął za sobą przyspieszony zwrot ku niezmiernie brutalnej polityce zaciskania pasa. Widać już wyraźnie, jak zarysowuje się kapitalistyczny projekt wyjścia z kryzysu. Polega on na jak najszybszym powrocie do neoliberalnego *business as usual*, a większości społeczeństwa - pracownikom najemnym, bezrobotnym, emerytom - wystawia się rachunek za kryzys, za który w ogóle nie są oni odpowiedzialni.

Mimo globalizacji produkcyjnej, sprzeczności międzypaństwowe nabiorą nowej ostrości, bo każde państwo będzie starało się przerzucić ciężar kryzysu na cudze barki. Stany Zjednoczone będą starały się przeforsować obniżkę kursu dolara, konieczną do zrównoważenia ich własnego deficytu handlowego. W Europie każde państwo ustawia się zupełnie odmiennie wobec kryzysu - w zależności od tego, jaka w jego gospodarce jest względna waga finansjery, sektora nieruchomości czy przemysłu motoryzacyjnego i w jaki sposób jest ono osadzone na rynku światowym. Naprawdę skoordynowana polityka gospodarcza znajduje się więc poza zasięgiem rządów kapitalistycznych - tym bardziej, że Unia Europejska dobrowolnie zrezygnowała z powołania do życia instytucji, które pozwoliłyby ją prowadzić, a zwłaszcza ze stworzenia odpowiedniego budżetu unijnego.

3. Neofordyzm jest niemożliwy

Można by sobie wyobrazić przejście od kapitalizmu neoliberalnego do „neofordyzmu”, który dzięki postulowanej przez Keynesa „eutanzji rentierów” cechowałby podział wytwarzanej wartości między kapitałem a pracą, ustabilizowany na poziomie korzystnym dla pracowników najemnych. Gospodarka przestawiałaby się wówczas na zaspokajanie popytu wewnętrznego, intensywność handlu światowego uległaby ograniczeniu, a inwestycje publiczne i wydatki socjalne na nowo napędzałyby wzrost gospodarczy. Taki jednak model zakładałby odwrót od ogromnych nierówności społecznych, nieodłącznych od kapitalizmu neoliberalnego, i konfrontację z warstwami społecznymi korzystającymi z tych nierówności. Klasy panujące nie zgodzą się jednak na taką samoreformę, a socjalliberalne nurty polityczne nie mają najmniejszego zamiaru przystać na taki poziom konfliktowości społecznej, jaki byłby konieczny do zaprowadzenia „neofordystowskiego” reżimu akumulacji.

4. Kapitalizm sam się nie załamie

Można by tak oto scharakteryzować paradoks globalizacji: im bardziej kapitalizmowi udaje się przemodelować gospodarkę światową na swoją modłę, tym bardziej zaostrzają się jego sprzeczności. Dlatego właśnie w skali światowej kapitalizm znajduje się w położeniu „niestabilnej nierównowagi”, bardzo zagrożonej pęknięciami i tąpnięciami. Twarde lądowanie gospodarki amerykańskiej pociągnie za sobą nową recesję światową, która na skutek obecnego niebywatego splotu kapitałów i rynków oraz niestychanej nierównowagi właściwej finansjerze może ponownie wtrącić całą planetę w marazm gospodarczy. Te wszystkie sprzeczności potęguje niezmiernie ważne zjawisko: wielkie „osunięcie się świata”. Wygląda bowiem na to, że stare kraje kapitalistyczne (Stany Zjednoczone, Europa Zachodnia, Japonia) skazane są na powolny wzrost gospodarczy, natomiast pełnię ekspansji, na modłę dziewiętnastowiecznego kapitalizmu angielskiego, przeżywają kraje wschodzące. Można nawet stwierdzić, że gdyby nie dynamizm gospodarczy tych krajów, w ogóle nie doszłoby do żadnego ożywienia. Ta bardzo głęboka tendencja otwiera nową perspektywę, o której co prawda nie ma mowy w tej książce, ale - tak czy inaczej - nie zapewni ona panującym państwom kapitalistycznym wyjścia z kryzysu.

Nasza krytyka kapitalizmu nie polega na roztrząsaniu katastroficznych wizji, gdyż nie zakłada żadnej nieuchronności kryzysu - ani tym bardziej krachu - „ostatecznego”. Nie zależy też od żadnych prognoz ani - o czym jest mowa w ostatnim rozdziale tej książki - od tego, czy stopa zysku wykazuje tendencję zwyżkową, czy niżkową. Wynika natomiast z bieżących realiów kapitalizmu cechującego się odmową zaspokojenia elementarnych potrzeb społecznych ludzkości. Można by powiedzieć, że to „zupełnie wystarczy nam do szczęścia”. Krytyka współczesnego kapitalizmu nie polega przeto na zapowiadaniu kryzysu, który sprawi, że system ten upadnie tak, jak dojrzałe jabłko spada z drzewa, lecz na analizie jego ewolucji i wyobrażeniu o tym, jak można by z niego wyjść. W istocie sprawą zasadniczą jest to, czy jego obecna niestabilność znajdzie ujście na osi konfliktów między kapitalistami, czy na osi konfrontacji społecznych.

Kryzys bardzo mocno podważył już wiarygodność tego czystego kapitalizmu i jego fundamentów ideologicznych. Wszelkie sukcesy, które teraz odnosi kapitalizm, są wprost proporcjonalne do regresji społecznej, którą narzuca, nic w zamian nie dając, niczym jej nie rekompensując. Choć układ sił społecznych nadal jest dlań korzystny, przynajmniej jedno powinno być jasne: pomysły zmierzające do uregulowania, zdyscyplinowania czy zhumanizowania takiego systemu to czysta utopia - w jak najgorszym, a nie najlepszym znaczeniu tego słowa. Dziś ci, którzy naprawdę nie godzą się na to, co jest, i szczerze chcą to zmienić, mogą zrobić tylko jedno: czystemu kapitalizmowi przeciwstawić w walkach społecznych równie czysty antykapitalizm, współmierny do niebezpieczeństw, na które ten „kapitalizm bez znieczulenia” naraża ludzkość.

Paryż, 12 czerwca 2011 r.